

# Robert Piłat

---

## "A gdzie to jest w tekście?"

---

*Studia Philosophiae Christianae 39/2, 29-32*

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROBERT PIŁAT

### „A GDZIE TO JEST W TEKŚCIE?”

Studia filozoficzne to przedsięwzięcie delikatne i ryzykowne z prostego powodu: w żadnej innej dyscyplinie wiedzy jej adeptki nie pokładają aż tak wielkich osobistych nadziei. Studiuje się filozofię z powodów naukowych, światopoglądowych, emocjonalnych; studiuje się filozofię nie mając lepszego pomysłu lub dla odroczenia służby wojskowej, lub dla wszystkich tych powodów razem. Zgłębiają filozofię ludzie pobożni i anarchiści, prowokatorzy i miłośnicy logicznego ładu, trzeźwe głowy i ludzie owładnięci obsesjami. Tak było przynajmniej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to ATK stanowiło interesującą alternatywę w stosunku do wszelkich innych uczelni. Państwowo-kościelny status, zaciszne oddalenie i kameralność. Powroty przez ciemny bielański las po późnych seminariach.

Rzeczywistość polityczna wkraczała w ten świat z mniejszym impetem niż gdzie indziej, studencki strajk 1981 roku, choć pamiętny, wydawał się przesycony osobliwą melancholią. Trudno było uzyskać wrażenie, że wpływa się na losy świata. Było to prawdą również o samym studiowaniu filozofii. Można było osiągnąć rzetelną wiedzę, lecz trudno było o intelektualną ekscytację. Takie przynajmniej odnosiłem wrażenie, kiedy po pierwszym roku przestudiowanym na UW przeniosłem się tropem wczesnych zainteresowań patrystycznych do bielańskiej uczelni i z wielką trudnością szukałem swego filozoficznego miejsca pomiędzy filozofią przyrody a historią średniowiecznej filozofii, które to kierunki wydawały się wówczas najbardziej na wydziale rozwinięte. Fascynujące były również wycieczki w stronę sanskrytu i języka arabskiego. A jednak nie odstępowało mnie uczucie niedosytu pochodzące, z braku prawdziwego, żywego kontaktu ze współczesną filozofią. Był wprawdzie kontakt ze współczesną nauką na nieocenysem seminariach ks.

prof. Kłósaka czy docenta podówczas ks. W. Ślagi (oba niestety już nie żyją); ważna była inspiracja myślą E. Gilsona. Wciąż jednak miało się wrażenie, że „życie jest gdzie indziej”. Dziś mógłbym powiedzieć więcej o ułudach zawierających się w tym wrażeniu i towarzyszącym mu tęsknotach. Były jednak faktem, którego odtworzenie jest potrzebne, by należycie zdać sprawę ze spotkania z moim nauczycielem filozofii, docentem podówczas, Andrzejem Półtawskim.

Na półmetku studiów, wielce niepewny, czy pragnę je w ogóle kontynuować, odkryłem husserlowskie seminarium Andrzeja Półtawskiego, który powrócił był właśnie z zagranicy i wznawiał zajęcia. Czym szczególnie odznaczało się to seminarium, że przyciągnęło mnie i jeszcze kilka osób z wielką siłą, która działa do dzisiaj? Rzetelnością i powagą filozofowania. Filozofowania, a nie informowania o filozofii. A najdziwniejsze jest to, że ujawniało się ono przede wszystkim w lekturze. Oto przekroczywszy dwudziesty rok życia uczyliśmy się czytać, a raczej oduczaliśmy się (boleśnie) wyczytywać z tekstów to, co chcieliśmy i zaczynaliśmy widzieć to, co było w nich napisane. Wbrew pozorom jest to niełatwe. I chyba nieosiągalne bez upokorzenia, jakiego musi doznać intelektualna arogancja. Pamiętam żywo ów moment prawdy, kiedy to docent Półtawski, wysłuchawszy seminaryjnej tyrady niżej podpisanego na temat Husserla, zapytał „A gdzie to jest w tekście?”. Nie wiedziałem i wiedzieć nie mogłem, bo w tekście tego nie było. W jednej chwili zobaczyłem z całą wyraźnością znaczenie słowa „rzetelność”, a także to, jak blisko znajduje się młodzieńcza zapalczywość i fantazja od zwykłego fałszu. Kant napisał pamiętne słowa o uczuciu szacunku do kogoś, „kto stawia nam przed oczami prawo, które niweczy moją zarozumiałość, gdy je porównam ze swoim postępowaniem i przed sobą widzę wypełnienie prawa, a tym samym dowiedzioną czynem wykonalność”. To chyba najlepszy komentarz do spotkania z Andrzejem Półtawskim.

Moment zrozumienia, który staram się tu sportretować, był oczywiście raczej zdarzeniem intelektualnym niż fizycznym, doznania podobnego typu musiały się powtarzać i dodawać do siebie, by wreszcie wywołać jakiś efekt. A efektem tym były lata dość ciężkiej pracy, przede wszystkim nad fenomenologią, lecz również nad Kantem, Popperem, Lorenzem i epistemologią ewolucyjną. Na wykładach monograficznych Andrzej Półtawski referował „ciepłe

jeszcze” niemieckie prace Kerna, Strassera, Kambartela, Hostensteina i innych. Cały rok poświęcił reinterpretacji epistemologii Johna Locke'a i nowoczesnemu pojęciu empiryzmu. Niepostrzeżenie przyszedł koniec studiów, praca na temat filozofii praktycznej Kanta i decyzja o pisaniu doktoratu, którego pierwsze zamasy i całkowicie nierealne projekty promotor – w międzyczasie mianowany profesorem Andrzej Póltawski – sprowadzał stopniowo na ziemię. Zakres tego sprowadzania ocenić można najlepiej porównując temat *Pojęcie racjonalizmu w filozofii nowożytnej* z tematem *Zagadnienie pola świadomości w ujęciu Arona Gurwitscha* stanowiące z grubsza początek i koniec kilkuletniej doktoranckiej epopei. Dziesiątki razy chciało się wówczas zaprotestować przeciwko tyranii sumienności nad aspiracjami, lecz dziś jest dla mnie aż nadto oczywiste, gdzie była słuszność. W tamtym czasie ze zrozumiałym zmieszaniem podjąłem zajęcia dydaktyczne na ATK jako asystent Profesora.

Czytelnik tych słów, mógłby odnieść wrażenie, że rolą nauczyciela – a nauczyciela filozofii w szczególności – jest wyłącznie powściągnięcie młodzieńczej arogancji. Nie trzeba jednak zapominać o drugiej stronie: stymulowaniu i pomaganiu. Pomoc ta była nie tylko intelektualna. We właściwej chwili, kiedy troski codzienne stawały pod znakiem zapytania poważną pracą naukową, profesor Póltawski zaproponował mi wyjazd do Internationale Akademie für Philosophie w Liechtensteinie, gdzie panowało najwspanialsze połączenie nowoczesnej filozofii z prawdziwie katolickim duchem. Pobyt tam był w tej samej mierze intelektualną przygodą, co medytacyjnym wyciszeniem. Po powrocie, z głową pełną nowych idei, z doktorskim dyplomem w kieszeni i wydaną pierwszą książką rzuciłem się zarówno w wir owych studiów, jak i praktycznych działań popularyzujących filozofię. Filozoficzne lekcje dziećmi i młodzieżą, a także pochłaniające zajęcia z nauczycielami, zaczęły w pewnej chwili przysłaniać i zajmować miejsce filozoficznych badań. Jeśli mój nauczyciel czuł z tego powodu zaniepokojenie, to wyrażał je niezwykle taktownie. Co nie znaczy nieskutecznie. Wreszcie zostałem przywiedziony na powrót do biurka i zdałem sobie sprawę z wciąż nowych idei Profesora. W jego nowych tekstach – prócz kontynuowanych badań nad fenomenologią, a szczególnie Ingardenem, coraz większą rolę odgrywała integralna, dynamiczna wizja osoby ludzkiej rozwijana w osobliwym filozo-

ficznym sojuszu z poglądami obecnego Papieża Jana Pawła II. Wśród tych pobudek – od dość dawna związany już z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN – ukończyłem wreszcie drugą książką *Umysł jako model świata*. Rozwija ona zasadniczą ideę Andrzeja Półtawskiego, zainspirowanego w tej kwestii przez francuskiego psychiatrę Henri Ey'a, że „bycie świadomym to dysponowanie osobistym modelem świata”. Z tego zarodka rozwinęła się krytyka klasycznej fenomenologii samego Profesora oraz moje własne próby przetrucenia mostu pomiędzy analizami fenomenologicznymi a współczesnymi naukami o procesach poznawczych.

Andrzej Półtawski rozwija się razem ze swoimi uczniami i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wciąż o krok nas wyprzedza. Jego niedawne prace o Romanie Ingardenie, Edith Stein i Karolu Wojtyśle zawierają pomysły zupełnie nowe, wiążące epistemologię, teorię osoby i aksjologię. Seminarium nasze formalnie już nie istnieje, jednak każda rozmowa z Profesorem w Warszawie, gdzie przez tyle lat pracował lub Krakowie, gdzie mieszka, jest wszak małym seminarium. Trwa i rozwija się filozoficzna dyskusja zapoczątkowana na początku lat osiemdziesiątych pośród stanu wojennego, w odosobnieniu bielańskiej uczelni. Mija właśnie dwadzieścia lat pracy pod okiem Profesora, w całkowitym zaufaniu i poczuciu wspólnoty filozoficznych dążeń, nawet jeśli ta czy owa kwestia stawała się przedmiotem niezgody. Życzę każdemu, kto zaczyna filozoficzne dociekania, by miał tyle szczęścia, co autor wspomnienia.